

Wychodzi w Krakowie

codziennie, wyjąwszy Niedziele i Święta.

Cena:

W KRAKOWIE miesięczna 6 złp. — kwartalna 16 złp. polską monetą.

W KRAJU kwartalna razem z przesyłką pocztową 5 złr. 20 kr. m. k.

Przedpłata

Przyjmuje się w Księgarni JÓZEFA CZECHA przy Głównym Rynku Nr 453.

Pieniądze przysyłają się franco pocztą wprost do BIURA EKSPEDYCYI CZASU

wyrażwszy na kopercie: „prenumeracyjne pieniądze.“

CZAS

Przyjmują się

OGŁOSZENIA, ROZPRAWY ODEZWY wszelkiego rodzaju.

DONIESIENIA literackie, księgarskie, handlowe, przemysłowe, rolnicze itp.

UWADOMIENIA dotyczące się sprzedaży, kupna, dzierżawy itp.

Za opłatą

od wiersza petytowego za jednorazowe umieszczenie po 8 groszy, następne po

3 grosze — z dopłatą 10 krajców za każdą publikacją na stempel rządowy

Listy

niefrankowane nieprzyjmują się, wyjąwszy od stałych lub znanych korespondentów.

Numer pojedynczy kosztuje 10 groszy.

Kraków 23 października.

Do Statystyki miasta Krakowa i Okręgu.

VII.

Statystyka zbrodni.

Nim przystąpimy do szczegółów, powiedzmy słowo, jakie były myśli przewodniczące nam w tej pracy.

Mniejsze lub większe prawdopodobieństwo popełnienia zbrodni, czyli *skłonność* do zbrodni, wzrasta się w miarę wzrostu trzech następnych pobudek: 1) *niemoralność*, 2) *po-kusa* czyli *tentacya*, na którą człowiek jest narażony, i 3) *sposobność* przekroczenia. Z nich jedna tylko, tj. niemoralność, jako źródło zbrodni leży w człowieku i jest właściwie przedmiotem kary; dwie inne są poza nim. Mając oko zwrócone na przestępce, staraliśmy się wykryć, jakie są wpływy działające na wzrost niemoralności człowieka, czyli w jakich okolicznościach uczucia prawa i religii najłatwiej ulegają *tentacyi* i sposobności do zbrodni. Uważaliśmy więc, w jakim wieku największa jest niemoralność, w której płci, przy jakim stopniu oświaty, przy jakim rodzaju zatrudnienia; nadto o ile szkodliwe nałogi i sama instytucja więzienna wpływa na powiększenie się zbrodni. Dla wykazania, o ile zewnętrzne wpływy powiększyły ilość zbrodni, o ile nieurodzaj, drożyzna lub wzmagające się ubóstwo zostają w stosunku z liczbą przestępstw popełnianych corocznie, o ile większa lub mniejsza sposobność liczbę tę powiększa, rozklasyfikowaliśmy wszystkie przestępstwa na lata i na sposób zatrudnienia przestępców.

Stawiając na tym polu pierwszy krok, mieliśmy niemałe trudności do zwalczania. Brakowało nam cyfr, bez których statystyka kroku jednego zrobić nie może. Udał się po nie do źródła, a były niemi księgi przechowywane w Inkwizytoryacie; jakie więc w nich zaprowadzono rubryki, takich i my trzymać się musieliśmy. Z tego wynikało, że jeśli tablice nasze są dosyć dokładne co do wieku, płci, zatrudnienia przestępcy, ro-

daju zbrodni itd., nie są niemi co do czasu popełnienia występkę. Musieliśmy wyrzec się myśli wyszukania stosunku między porą roku a ilością i rodzajem zbrodni, gdy księgi inkwizytoryalne zamieszczając każdego przybywającego więźnia, dają wiadomość o epoce wyroku, nie zaś o czasie spełnionego przestępstwa, tak dalece, że nie jesteśmy nawet pewni, czyli zbrodnia zamieszczona pod jednym rokiem, zdarzyła się rzeczywiście w tym a nie innym. Aby z pewnością oznaczyć datę, należałoby szukać chyba aktów sądowych każdego przestępstwa. Lecz jeżeli co do małych zbrodni mniejsza panuje niepewność, iż mniej-więcej powiedzieć można, że w tym roku w tablicach naszych są umieszczone, kiedy spełnione zostały, inaczej się ma z większymi. Tutaj między epoką spełnienia przestępstwa a epoką wydania wyroku wedle ważności zbrodni, trudności inkwizycji, ilości zwoływanych świadków, wreszcie wedle instancji, pod rozważę których kolejnie sprawa przechodziła — ubiegało czasem lat kilka, i to np. jest przyczyną, że wiele ciężkich zbrodni dokonanych w roku 1846 w naszych tablicach albo są umieszczone pod rok 1849, albo też, jeśli wyrok ostateczny zapadł dopiero w naszym lub bieżącym, wcale nanotowane nie były.

Jest jeszcze jedna okoliczność, o której wspomnieć musimy, aby nie pominąć żadnej niedokładności naszej pracy. Skoro tablice układane były według wyroków, możemy przypuścić, że żadna zbrodnia popełniona, nie uszła bezkarnie? Bynajmniej. Nie tajnikom, że sędzia znajduje się często w kolizji między własnym przekonaniem a artykułami kodeksu, który go obowiązuje. Nie raz sumienie nakazuje mu uznać obwinionego winnym, kodeks zmusza go do uwolnienia dla braku dowodów. Liczba takich wyroków w każdym roku jest niemała. Co większa, jest jeszcze i ta trudność, że uwagi nasze stosują się tylko do pewnej liczby przestępstw znanych i osądzonych z ogólnej liczby nieznaną przestępstw spełnionych a niesądzo-

nych. Ta ogólna liczba pozostanie prawdopodobnie nieznaną na zawsze; wszystkie więc nasze rozumowania, wszystko, cokolwiek nam statystyka zbrodni dotąd podała, byłoby bez użycia, gdybyśmy nie przypuścili, że jest niezmienny stosunek między ilością znaną zbrodni osądzonych a ogólną sumą przestępstw. Bez przypuszczenia corocznej niezmienności tego stosunku, statystyka zbrodni byłaby błędna i niedorzeczna. Doświadczenie wskazuje, że stosunek ten różni się wedle natasy i wagi przestępstw; w społeczeństwie dobrze uorganizowanym, gdzie policja jest czujna a sądownictwo czynne, będzie on w morderstwach i zabójstwach bliskim, a może nawet będzie się równał jednocy, tj., że żadne indywiduum nie zniknie ze społeczeństwa przez morderstwo lub zabójstwo, tak, iżby zbrodnia pozostała ukryta. W kradzieżach i przestępstwach mniejszej wagi, przypuścić należy, że proporcya ta wzrasta się, tj., że wielka ilość przestępstw pozostaje nieznaną, bądź to, iż poszkodowani nie postrzegają swęj szkody, lub niechęć ścigać jej sprawców, bądź też, że sąd nie znajduje dosyć dowodów do potępienia obwinionego. Uważamy więc jako przyczynę wzrostu lub zmniejszania się tego stosunku w tych samych zbrodniach: usiłność przestępcy w ukryciu swęj zbrodni, niedbałość o szkodę lub jej nieznanomość ze strony poszkodowanych, w końcu mniejsza lub większa czynność sądu obok trudności, jakie sam kodeks stawia w wymiarze sprawiedliwości i ukaraniu przestępcy. Otóż, skoro przyczyny na zmianę tego stosunku wpływające pozostają niezmiennie, godzi się wniesć żelich rezultat, tj. stosunek między ilością zbrodni osądzonych a ogólną nieznaną liczbą zbrodni popełnionych, w ciągu lat, które bierzemy pod rozważę, widocznej zmiany nie uległ.

Rozpocynamy uwagi nasze od porównania lat pod względem osądzonych zbrodni i wieku przestępcy. Tablica z lat 19tu ułożona, wykazuje następny rezultat:

Jak widzimy, ilość popełnionych zbrodni zmienia się co rok, najmniejsza w roku 1837, największa w roku 1847. Dla wykazania pewniejszego stosunku, najpewniejszą miarą jest porównanie z ludnością; lecz że tablice powyższe obejmują ludność Krakowa i Okręgu, a ludności Okręgu od r. 1837 (z wyjątkiem r. 1843) nieznamy, niepodobna zatem uczynić porównania. Z lat, których ludność z dawniej Rzpltej Krakowskiej jest nam znajoma, rachunek wypadła następną:

w r. 1831 jeden zbrodniarz na 702 mieszk.	
„ 1832 „ „ „ 815 „	
„ 1833 „ „ „ 641 „	
„ 1834 „ „ „ 879 „	
„ 1836 „ „ „ 727 „	
„ 1843 „ „ „ 952 „	

Przypuściwszy, że wzrost lub ubytek ludności w tym samym stosunku zmieniał się w Okręgu jak w mieście (stosunku, któryśmy obrachowali w Nrze z d. 30 września), wypadnie (jeżeli ludność Okręgu wynosiła w r. 1845 — 105,242, w r. 1847 — 99,707, w r. 1849 — 89,960), rachunek taki

w r. 1845 jeden zbrodniarz na 732 mieszk.	
„ 1847 „ „ „ 405 „	
„ 1849 „ „ „ 883 „	

Rezultat nieświadczy zaprawdę wysoko o moralności Krakowa, zwłaszcza w porównaniu z statystyką zbrodni innych krajów. We Francyi wypadła jeden zbrodniarz na 2721 mieszk., w Belgii na 3609, chociaż tę różnicę tłumaczy poniekąd uwaga, że stosunek statystyczny obrachowany jest we Francyi na cały kraj, a zatem na miasta i wieś razem, tj., że większa ilość zbrodni po miastach zlewa się w sumie z mniejszą po wsiach, kiedy u nas miasto nie miało dosć wielkiego okręgu, aby większa liczba przestępstw miejskich była odpowiednio równoważona mniejszą ilością przestępstw wiejskich. W porównaniu co do lat, rok 1847 okazuje nadzwyczajną podwyżkę zbrodni, bo w nim na 405 mieszkańców jeden kryminalnie był skazany.

Przekonamy się później, że rok 1846 stanowi epokę w statystyce więzienną. Nietylko, że począwszy od niego, wzmożła się ilość zbrodni, ale zmienił się stosunek między rodzajami zbrodni, i zmieniła się odtąd niemal zupełnie populacja więzienna, która dawniej z straszliwą regularnością utrzymywała się co rok w $\frac{9}{10}$ częściach. Jeśli weźmiemy średnią ilość zbrodni popełnionych corocznie w Krakowie 181, to ujrzymy, iż z czterech ostatnich lat trzy przewyższyły ją znacznie, a mianowicie r. 1846 o 52, r. 1847 o 165, r. 1848 o 74, jeden tylko rok 1849 zmniejszył ją o 24.

CZĘŚĆ LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

BITWA

O CHORAŻANKI.

Nie rzadko się zdarzało za moich czasów, że niektóre ziemie Rzeczypospolitej, osobliwie sąsiadujące, w ustawicznych pomiędzy sobą bywały kłótniach i zatargach: — i tak Mazurów wiecznie coś przysięgali Rusinom — Rusini na Mazurów satyryczne komponowali piosnki — Wielkopolanie zawsze mieli coś do zarzucenia Małopolanom, i przeciwnie — Sanończanie zaś z dawien dawna z przekasem wspominali o Przemyslanach. Raz zarzucali im, że do kufła nie tędy, drugi raz, że się boją żelaza, inny raz znów, że całe są do niczego, a już nieszczęśliwy był ten Przemyslanin, który się pomiędzy nami pokazał. A zdarzało się to dosć często, bo już to od wieków w naszej ziemi gładkie panny się rodzą i wielka bywa ich liczba, a pomiędzy nimi nie mało też takich, na które znakomite spływają fortuny; a znów od wieków Przemyslanie lubią uganiać za gładkimi liczkami i wianem. Więc miewa-

liśmy też ich często u nas w gościnie — bywało i po kilku zjeżdża ich na raz, a wszyscy za pannami i posażkami. Oczewista jest rzecz, żeśmy im nie bardzo bywali radzi, a to o tyle mniej, ile, że każdy z nich gładzi i układał się od naszych, ławo, nawet już zaręczone, obalamuwał panny; więc niemogąc im sprostać w układości i światowości, braliśmy ich na inne sztuki, a byle tylko się który puścił, czy na szablę, czy na rękę, czy na kielichy, to już między nami zwykłe przepadał z kretelem. Bo to u nas co chłop, to duży, ręka jak z drzewa i prawie przyrośnięta do szabli, a żeśmy w wody pawie tylko używali do mycia a do kąpieli, więc i przy kielichu twardośmy się trzymali. Przemyślanie nam sprostać nie mogli i legali przed nami pokotem, z której to przyczyny przechodziło nieraz do takich pomiędzy nami zatargów, żeśmy się kupaswarzyli ze sobą — oni po potęgę, my zaś po drugie stronie; a kiedy się potem zdarzyło, że jakiś Przemyslan u nas, albo nasz na ich ziemi się pojawił, to stąd wynikały często bardzo smutne, częściej zaś tylko zabawne zdarzenia. Z których jedno opowiem.

O pannę Błońską, Chorażankę Sanońską, a z matki Lewickiej, kasztelaniki Inflandzkiej urodzoną, i dziewczkę Bereski, starał się młody Żurowski z Raraczany. Rodzice byli mu bardzo radzi i my też wszy-

scy byliśmy za tēm, bo to był chłop dobry, tegi do korda, nieporównany do kulla, a do tego nasz Sanończanin. Ale panna jakoś nosem kłęciła i odwlekała ze zrękoćmi, bo to już zaczęło być trochę w modę wchodzić natenczas, że się córek o ich wolę pytano. Bardzo się tēm frasował Żurowski, bo mu szło i o fortunę, która była niczego i o samą pannę, którą bardzo miłował — a tu wciąż jak z kamienia. Aż jakoś pod jesień, niepiękną już z jakiej okazji, nadnosi licho do Bereski Przemyslanina Niezabitowskiego (Starościcem Janowskim go mianowano), który jak gdyby nie nigdy nie było, wali w konkur do Chorażanki, jakby Tatar w Podole. Niezabitowski, chłop gładki i pomiędzy ludźmi otarty, a do tego fortuny dostatniej, przyjechał huczno, buńczuczno i dworno, i podobał się pannie odrazu. Rodzice nawet, ile, że jeszcze Żurowskiemu niebyli dali całego słowa, także jakoś nowemu gachowi nieokazywali niechęci — może im się to lepsza partya zdawała i ród znakomitszy, a może niechęć preopinować przeznaczenia, chcieli się całkiem zdać na wolę bożą i instynkt córki.

Właśnie onego czasu, kiedy Niezabitowski po raz pierwszy bał i ostatni zajeżdżał do Bereszczańskiegogo dworu, zjechało nas się także kilkunastu do Chorażanego; jako u niego zwyczajnie stół pełen gości, w stajniach dyle aż trzeszcza pod kołmi, ale pod

gościnnymi, a w izbie czeladniej aż napchano sługosów, ale sąsiadzkich. Był też to człowiek, który już się na to urodził, aby był zjedzonym od szlachty z samej miłości — bo niedarmo to mówią u nas: Tak cię kocham, żeby cię zjadł. U nas zawsze tak było, że kogo szlachta pokocha, to go zje pewnie — nie jego, ale jego fortunę. Był też wtedy i pan Żurowski i widząc, co się dzieje, kiedyśmy byli sami, rzecze:

— O! złe pancerku! wyruguje mnie Przemyslanin z kretelem. Potrzeba go będzie wziąć na kord i na powrót za San przerzucić, bo inaczej dziewczkę weźmie z przed nosa.

— Wziąć go pierwszy na kufle! i to dobra broń na Przemyslaka; — odezwie się na to pan Deręgowski, Stólnik Ostrzeszowski a Ustrzyk-dólnych dzierzawca, który wzrostem był tak wysoki, że kiedy z równym sobie wzrostem panem Edmundem Chojackim, Stólnikowiczem Rawskim, wzięli się za ręce, to pomiędzy nich fura siana przejechać mogła. Oba byli junacy i amatorowie bitwy choćby i jakiegokolwiek i pamiętali ich dobrze Moskale za konfederacyi, bo mieli rękę ciężką i krew gorącą obadwa; osobliwie Deręgowski, bo ten kiedy mu brakło Moskali, to i ze swemi się bił, albo i na Węgry jeździł, dla samej bitwy tylko — to też i marnie zginął.

Ten wypadek skłania nas do wyszukania dwóch ilości średnich: na 15 lat poprzedzających i na 4 ostatnie. W pierwszych (1831—1845) ilość średnia co rok popełnianych zbrodni wynosiła 157, w drugich (1846—1849) podniosła się do 247, a zatem przeszła pierwszą o 90, który to rachunek jest tem bardziej uderzający, że współcześnie zmniejszała się ludność, a zatem stosunek jej do ilości zbrodni dwustronnie się powiększał.

Zestawienie zes. tych rachunków z dotychczasowym dowodzi, że epoka druga (1846 do 1849) ma się do pierwszej (1831 do 1845).

pod względem liczby narodzin jak 2148:2583
śmiertelności „ 1173:811
liczby zbrodni „ 247:157.

Porównanie ilości zbrodni ze śmiertelnością i ilością narodzin, przedstawia, iż rok (1847), w którym największa liczba zbrodni (1 na 405 m.) została spełniona, był właśnie tym samym, kiedy urodziło się najmniej ludzi (1 na 37 m.), a umarło ich najwięcej (1 na 7 mieszk.)

Zawezwani zostaliśmy do umieszczenia następującego artykułu.

Z Sanockiego 20 września.

Nr 212 Czasu, zawiera korespondencję z Sanockiego, w której o budowie komunalnej drogi z Liska do węgierskiej granicy, przez c. k. urząd obwodowy Sanocki nakazanej, jest mowa. Ponieważ korespondent rozporządzenie c. k. urzędu obwodowego, co się dotyczy konkurencji do tej drogi, nie w rzeczywistości świetle przedstawia, rozkład kosztów w miarę opłacanego podatku bezpośredniego za stosowny nie uznaje i twierdzi, że jeżeli słuszną aby księży o. g. 300 zfr. dochodu mający konkurowali do drogi, także słuszną, aby do tejże każdy konkurował, kto ma 300 zfr. dochodu; że nareszcie żydzi, którzy najwięcej z handlu ciągną korzyści w miarę podatku bezpośredniego najniżej się przyczynić będą, uznajemy potrzebę, tak p. korespondenta jako i szanownych czytelników o bezgratności przytoczonych zasad i twierdzeń przekonać.

Rozkład powinności konkurencyjnych w miarę podatku stałego, zasadza się na ogólnym rozporządzeniu c. k. Namiestnictwa kraju d. 21 stycznia 1851 r. (Powszechny dziennik praw krajowych i rządowych. Część II.) a zatem na prawie krajowym, które w tym razie ominąć nie można i przyczyny do tego nie ma, gdy rozkład wyżej wspomniany, jest najsprawiedliwszy.

Duchowieństwo o. g. do budowy drogi niekonkuruje w miarę dochodów 300 zfr., ale tylko taka kwota, jaka z kosztów budowy drogi, w proporcji do podatku stałego od każde-

go opłacanego, wyrachowana będzie, więc konkuruje w miarę wposiadaniu mających gruntów. Okoliczność, że ten podatek stały nie jest opłacany przez parochia, tylko tymczasowo przez rząd zastąpiony, ani stan rzeczy, ani jego obowiązku, jako posiadacza ziemi i obywatela nieodmienia.

Pociąganie wszystkich do konkurencji, 300 zfr. dochodu mających, podług cytowanego prawa krajowego nie może mieć miejsca, gdy podług niego nie dochód, ale reński podatek stały, na podstawie rozkładu kosztów budowy służyć powinien; — nareszcie i niemożemy pojąć, kogo 300 zfr. d. chodu mającego szanowny korespondent chce do konkurencji pociągać, chyba dwóch urzędników przy c. k. kasie podatkowej w Baligródzie?

Ale i obawa względem konkurencji żydów jest bezasadna. Żyd wprawdzie z przyczyny handlu korzysta z komunalnej drogi, lecz szanowny korespondent, który zapewne sam w górach mieszka, niech się siebie samego zapyta: czemu ten żyd handluje?

Oczywista odpowiedź, że produktami posiadanych ziem, rzadko zaś towarami własnego pędu.

Czy ktoś z posiadaczy ziem co spienięży, jeżeli żyd drogi komunalnej do niego nie ma? czy ktoś w domu co spienięży, jeżeli drogi komunalnej nie ma, żeby się w każdej porze roku dostać z tem lub owem na targ do Liska, lub na jarmark do Woli Michowy.

Nareszcie i to każdemu wiadomo, że nie tylko starozakonni, ale największą część mieszkańców gór, handlem się trudni, bo gleba pracy i kosztom nie odpowiada.

Jasna jest więc rzecz, że nie żydzi, ale osobiście posiadacze ziem dobrej drogi potrzebują, a że c. k. urząd obwodowy Sanocki rozporządzeniem swoim, życzeniu i dawniej potrzebie naszej okolicy zapobiegać stara się, nie zdaje nam się na swoim miejscu, zaraz na wstępie, rozporządzenie jego publicznie rozstrząsać, przytaczając pozorne zasady.

Takim sposobem, w stronach do konkurencji należących, powatpiwanie względem prawnej powinności wskrzesić i do dzieła zniechęcić można.

Co się tyczy na ostatku obawy, że między innemi i zarządcy dóbr, niemającym ad hoc plenipotencji swego pryncypała, kierownictwo budowy gościńca zostało oddane, gdzie tu przecież idzie o realną hipotekę, to szanowny korespondent niech jeszcze raz przeczyta rozporządzenie ewangeliczne, a przekonana się, że kierownictwo budowy drogi i odpowiedzialność nie na dziedziców i zarządców dóbr, lecz na Dominia jako osoby moralnie nałożone, zaświadczone i zarządcy dóbr do współdziałania wezwani zostali, i że tym sposobem o realną i osobistą pewność się starano.

Korespondencja Czasu.

Poznań 20 października

W ubiegłym tygodniu, nieominęły nas znów, wy-

lewy zółci dzienników niemieckich. *National-Zeitung* organ stronnictwa demokratycznego, szeroko się rozpisal o nieprawności wycofania Księstwa z Rzeszy niemieckiej, ubolewał nad bolesnym wrażeniem jakie to wycofanie na nas, mieszkańcach Księstwa, uczynić musiało? zyskując się na zmniejszenie granic Rzeszy. *Goniec* nadzwyczajnie trafnie na artykuł ten odpowiedział, nie szczędząc zasłużonej i koniecznej w tym razie ironii. Artykuł ten organu stronnictwa demokratycznego, winien nam oddać dobre usługi, otwierając oczy naszym marzycielom, że stronnictwo skrajnie niemieckie, nawet nie szczęściami doświadczone, niczego się nienauczyło, niczego niezapomniało, i że między niem a nami, nie może być żadnego porozumienia.

Obok *National-Zeitung*, znaleźliśmy w *Gazecie Spennerskiej*, organie który średniej drogi się zwykłe trzyma, i miarę zachować w ogóle umie, kiedy się nie zajmując sprawami polskimi, długi artykuł wstępnym, o zająciach co do narodowości naszej na ostatnim sejmie prowincjonalnym, i o całym stosunku Księstwa i Polaków wobec monarchii. Najprzód stara się dziennik ten dowiedzieć, cytując artykuły traktatu wiedeńskiego, że niemyśmy w żadnym razie prawa do unii li personalnej, która zawsze jako żądanie z naszej strony, stawiana zostanie. Trudno wdawać się w wywody i dowody ze strony, która *a priori* do szranków wstępuje w usposobieniu, aby się nie dać przekonać; *Spennerska gazeta*, nie chciała widać zejść, do tak zwanego *Zusammenstellung der Urkunden* Księstwa się tyczących, a członkiem Izby, przez deputowanych polskich rozdane, gdzie najjaśniejsi *Personal-Union* z monarchią pruską wywiedzioną. Dziś tylko jeden artykuł traktatu wiedeńskiego, przypominając jej sobie pozwolimy, który naszym zdaniem, wszelkie rezonowanie Unii personalnej zaprzeczające, od razu obala, a tym artykułem zapewniemy wolnego handlu między prowincjami dawniej Polski, jako też wolnego spławu na rzekach podzielonej krainy. Dotrzymanie artykułu tego, czyli raczej umieszczenie go w traktacie, niezaprzeczanie dowodzi, że kontraktujący stosunek Unii personalnej, jako zasadę w załatwieniu całej sprawy, byli sobie postawili.

Ostatni numer *Przeglądu*, którego spis przedmiotów nam przesłał, niemożemy nie zająć najżywiej publiczności naszej, trafiamy doborom poważnych i gruntownych rozpraw, z chwilą obecną się wiążących. Na początku znajdujemy obszerny artykuł, o bardzo dokładną kartą o bagnach Oberskich, artykuł szczegółowo objaśniający publiczność, która wielce tego potrzebowała, i z historycznego i naukowo-technicznego stanowiska o stanie bagien Oberskich, o melioracjach jakie dotąd w nich wykonani zostali, o stanie dzisiejszym interesu, wreszcie o skutkach obecnie rozpoczętej melioracji. Poglad taki na całość tej sprawy, koniecznym był nawet dla interesentów, z których wielu przyszłych korzyści objąć nie umiało, pod przestracaniem znacznych kosztów i wolnego postępu dzieła. Artykuł ten nosi imię autora, Czesława Pieniążka.

Część IVta rozprawy o Soborze prowincjonalnym, niemożemy niebyć pożądaną dla duchowieństwa naszego Księstwa, dla którego podobny Sobor, prędzej czy później, konieczna jest potrzeba.

Pomijając zawsze doskonale obrobione rozbiory dzieł wielu, w końcu posyłu znajdujemy obszerniejszy artykuł, tyczący się zagajenia sejmiku Poznań-

skiego, i skutków, które toż zagajenie wywołało. *Przegląd* sądzi wystąpienie zagajające i zbyt czułym i niepolitycznym, na sformułowanie położenia naszego, według księcia Sułkowskiego się niezgadza, oddaje jednakże księciu wszelką słuszość, mówiąc: „Cóżkolwiek bądź, niemożemy jak tylko uszanować i wywieść pobudki, co księcia do odezwania się skłoniły. Dobrze jest dla kraju, kiedy ludzie mający uznane położenie, zrozumieją, że w ich rękach znaczna spoczywa siła. Położenie prowadzi z sobą obowiązki, prowadzi odpowiedzialność; kto obowiązki podejmuje, kto bierze odpowiedzialność, ten winiło położenie do wyższego znaczenia.

Co może szlachetny wyraz z pewnego piedestału wymówiony, pokazało wrazenie, jakie sprawiła mowa księcia Sułkowskiego. Książę Sułkowski zajął od razu niepospolitą pozycję; wynurzały nadzieje, że jej nieopusci, życzenie, żeby ją dobrze utrzymał.

Przechodząc dalej tej sprawy, przymównienia się innych posłów, formułuje znów *Przegląd* przy tej sposobności, w jaki sposób pojmują położenie kraju i obowiązki z niego płynące, a to z miarą, szlachetnością, otwartością, wymową i siłą, jakie tylko głębokie, sumienne i na religii oparte przekonania, tak zawsze wybitne w tej publikacji dać mogą.

Kończy się posył niniejszy uwagami ważnymi, nad smutnym przemówieniem wice-rektora akademii duchownej w Warszawie, które we wszystkich wiernych sercach, żal i politowanie obudzić musiały.

Wspomniałem wam już po dwakroć kazanie przy otwarciu sejmiku ostatniego, księcia Prusinowskiego, które na korzyść sierot wydrukowanem zostało, i dziś po trzeci raz o niem wspominać, by je jak najusilniej publiczności waszej polecić. Kazanie to z okazyj politycznej, najwyższego i najobszerniejszego jest znaczenia politycznego, a przecież, by na chwilę, nie zeszło z pola religijnego. Nicumiem wyrazić, ile jest wymownem a oraz głębokiem; przypominam wam w ojczywej mowie wymowę Lacordaire'a, głębokość Donoso Cortez.

Mówiąc o nowych publikacjach, wspomnieć należy, że pan J. Moraczewski, oprócz *Vlgo* tomu swych dzieł Polski, wydał w tych czasach tom treści historycznej, pod tytułem: *Polska w złotym wieku*, przedstawiona wyimkami z dzieł Rzeczypospolitej.

Ceny produktów z każdym dniem prawie się podnoszą, i to w porze roku, gdzie zwykle mało w handlu jest życia; słuszenie więc to zastrasza ludzi, rachujących się z przyszłością, przewidujących a wiósne prawdopodobieństwo wielkiej drogości, a skutkiem tego wielkiej nędzy.

Pod względem życia towarzyskiego, zamknięcie sejmiku, wyjazd deputowanych, znaczną zostawiły nam próżnia; jest jednak nadzieja, że przyszła zima niebędzie całkiem obumarła w tym kierunku: kilka już rodzin sprowadziło się na zimę ze wsi w mury nasze; w głównym wprawdzie celu, wychowania dzieci, ale obok tego niemożemy być, by się niewidowały między sobą, by towarzyskie stosunki na pobycie ich nie zyskały.

Towarzystwo amatorskie, zapowiada przedstawienie dramatyczne w sali pałacu Działyńskich, co nam choć w części zastąpić musi dotkliwy brak teatru polskiego.

Wczorajsza *Gazeta Niemiecka Poznańska*, w bardzo gwałtowny sposób przeciw nam występuje,

— Masz rację — odpowiedział Żurowski — weźmiem go dzisiaj na kufle.

Na to nadchodzi sam pan Choraży, ojciec panny, o którą chodziło, i niepodobawszy sobie, jak widać, Niezabitowskiego, w głos rzecze:

— A cóż to, panowie bracia; to tutaj siedzicie, a wilki w owczarni? Czerwony Rusin bierze wam fortę z przed nosa i pierwszego dnia zaraz taranami mur Mucze, a wy nie na to?

Sklonił się Żurowski Chorażemu do kolan za tak oczęwisty senyment dla siebie i mówi:

— Trudno nam pójść z nim w czuby w tak szanownym nam domu i w obecności osób, których zachowanie nam droższe, niż cała ziemia Przemyska. Więc zabieć go, nie zabije, bo raz, że jako gość jest pod *tutela* waszmości dobrodzieja, a powtóre, że już z urodzenia Niezabitowski; ale jeżeli go przy łasce gospodarskiej i pana Deregowskiego pomocy nieutopię w Węgrzynie, tak, że obaczywszy się, całe serce czerwono-ruskie wyrzuci, to chyba nie syn mojego ojca i nie Sanozczanin.

— Popróbujcie się, popróbujcie, to niezaszkodzi — odpowiedział Choraży i odszedł do innych pokoi. A Niezabitowski tymczasem koło panny jak przybił; was pokręca, czuprynę gładzi, w tył wyloty zarzuca, a ustami coś szepce, że aż się panna rozpytywa. My zaś gotujemy się do batalii; aż już i wieczór zapadł i noc nadeszła.

Dwór w Beresce, ten sam podobno co dzisiaj, tak jest dyspartowany, że po lewej stronie jest ogromna sala z chórkami dla muzykantów, dalej jęgości pokoje; po drugiej zaś stronie sieni apartamentu jejmości i fraucimeru. Więc zasiadłszy w sali do pijatki niemieliśmy powodu ust sobie zawazywać, bo mogliśmy tę potowę dworu i do góry podwalać wywrócić, to na tamtej niktby się ani domyślał. Więc zasiadłszy koło stołu i rozmawiając o tem, to o owem, jak to zwyczajnie sasiadzi, krzykamy po trocha i zapijamy nasze frasunki, a Niezabitowski, jako to światowi kawaler, którego ani bogotem nieodsmagał od żadnej podwki, jeszcze wciąż siedzi na tamtej stronie i szyjąc buty Żurowskiemu, wiercipiętuję.

Naręrcie wchodzi: mina gęsta, was wymuskany,

oczy mu błyszcza jak kotowi z północy, widać kontent ze swych około panny sukcesów, a Żurowskiego aż djabli biorą z zazdrości, więc szepnie Deregowskiemu:

— Podobno panie bracie, niema się z nim co brać na broń mokrą, może-by lepiej iść zaraz na suchą?

— Cicho Wasze; — odpowie Deregowski — cóż szkodzi spróbować? wszak nam nieucieknie do jutra. Szkoda gratki, wino dobre u Chorażego.

Wtem Niezabitowski:

— A to panowie już przy skłenicy, maie nie przywoławszy? Może już nawet jako *sero venienti* ledwie się ogryzki dostaną?

— Nie bój się waszmości — rzeknie Żurowski — nie dają w Sanockiem gościom ogryzków. Czekając na waszmości, samiśmy od ogryzków zaczęli.

Więc po skłenicy, ten do tego, tamten do owego; przylem gawęda i huczek po troszku, jak to zwyczajnie przy winie. I jużemy mieli każdy może po garncu we łbie, kiedy pan Choraży w dłoń klasnął, drżwi się rozparły na ścieżaj a hajducy wnieśli całą beczkę wina metalową, stojącą na ko-bylicach i postawili na środku sali. W jednym dnie był srebrny czopek z pozłocistym kurkiem, za którego pokręceniem wino wytryskało jak strumień.

— He, he! — rzecze Niezabitowski — tu widzę w Sanockiem wino rośnie jakby na Węgrzech.

— Nie rośnie — odpowie Żurowski — jeno go nam Węgrzy przysyłają na wychowanie, aleśmy jeszcze ani jednej flaszki niewychowali. U was Przemysłaków musza być wina węgierskie stare, bo je chowacie, a kiedy do was kto przyjedzie, to go poicie niemieckimi albo francuskimi kwasami, że fermentuje potem w brzuchu, jakby w kadzi browarniej; ba i to jeszcze druszlakami pijecie.

— Proszę bardzo — na to Niezabitowski — mamy wina stare, bośmy gospodarni z pradziada, ale jeszcześmy ani starego ani młodego nikomu niepożawali. A kto z nas pije druszlakiem, to się dziś przekonamy.

— Owóż o co nam idzie.
— Służymy waszmości.
— Więc dalej!

Podano grube kielichy, w jednym była kwarta sprawiedliwa; każdy go musiał nieskrzywiony się, wypić koleją, i szło bardzo porządnie; bośmy mieli graczy pomiędzy sobą, jako pana Brześcińskiego, kasztelana Lubaczewskiego, który konwękę o zakład wypijał, pana Załęskiego Jana, podstolego Drohicznego, który był w wiecznej z Brześcińskim kontrowersji, a pan Deregowski! toż to jemu pić dwa tygodnie, jak drugiemu dwa pacierze odmówić. Ale pijemy tak ciągle, że już i północ wybiła i już z północy, Deregowski pilnuje Niezabitowskiego, że mu ani jednej kropelki niepodaruje, a ten jeszcze stoi jak mur, i ani mu się z czupryny niezakurzyło. Więc Deregowski rzecze:

— Panie bracie, nie damy mu rady; ja go wezmę na sztuczki, — a do Chorażego: panie gospodarzu, każ no jegomości podać obrączkowego.

Obrączkowy był to kielich, na którym były dwa równo od siebie odległe, takż szklane, ale złotem nacyfrowane obręcze, tak, że niemi był na równo trzy części podzielony. Pierwszym haustem trzeba było nadpić ni mniej, ni więcej, jeno po pierwszą obrączkę, drugim po drugą, trzecim do dna; kto przy pierwszym albo przy drugim haustcie się omylił, temu dolewano znowu do wierzchu i musiał zaczynać na nowo. Myśmy się już wprawili do tych kielichów, po wszystkich domach nawet w Sanockiem, jednę miary był obrączkowy, bo jak raz je zawieźli w nasze góry. Szlazacy, tośmy je wszystkie rozkupili, wieceśmy też ledwie po raz przy każdym kielichu chybiał; ale co Deregowski to ani razu, a to dla tego, że właśnie miał taką gebę, jak trzecia część tego kielicha. I choć-by był niewiedzieć jak pijany, to się nigdy nie mógł omylić, bo jak pełną gebę pociągnął, to właśnie ani mniej ani więcej nieubywało w kielichu, tylko po samą obrączkę. My o tem wiedzieli, ale Przemysłak niewiedział, i dla tego wpadł w jamę.

— Asaństwo sobie pije ze stołem — rzecze Deregowski — a my z panem Starościcem popróbujemy się obrączkowym.

— Dobrze, mości Stolniku, dobrze — odpowiada Przemysłak — jak mi zagracie, tak wam będę tańcował.

— Ale rozbierzmy się, żeby nam nie niecieżyło. — Dobrze, rozbierzmy się.

I pozrucali ze siebie zwierzechnie szaty, że jeno zostali w koszulach i w hajdawerach, i tak stanęli przy beczce; jeden po jednej stronie czoła, drugi po drugiej, że wyglądali jakoby dwaj Bachusowie z greckiej mitologii, jeno Niezabitowski był o dwie głowy mniejszy od Deregowskiego. Więc my pękamy od śmiechu, a oni pija. I tak, co Deregowski tylko raz, dwa, trzy, to zawsze powtarza: — panie Boże odpuść mi grzechy moje! — i nalewa Niezabitowskiemu. A Staroście co pociągnie, to zawsze albo niżeli, albo wyżej obrączki, i klnie od samych najjaśniejszych piornów, a chociaż ledwie co piął kielich do dna wypróżnić udaje mu się, jednak mówi: nie to, nie to panie Stolniku, choć-eś wielki i gebę masz wielką, jednak mojej małej nie zakasujesz; za to ci ręce.

— Obaczmy, odpowiada Deregowski, nie mów hoc, aż przeszczeszysz; albo ty wiesz co czynisz? może już dawno spis jak bez duszy na ziemi, a jeno sen masz taki, że za mą pijesz? — Na to Niezabitowski hym kielichem do ziemi i rzecze:

— Otóż widzisz, że nie śpię; a żeby cię był chciał i w łeb trafić, to bym cię pewnie był trafił.

— Może, ale jakbyś był trafił, to byś się już na zawsze upewnił, że nie śpisz, bo choć byś był usnął snem wiecznym, to bym cię z grobu zbudził abyś mi stanął do sprawy. Sprawisz się, mógłbyś sobie znów zasnąć na drugie wieki, a żeby cię już niebudził, na to przysięgam. Na co mi budzić takiego....

— Hala! hala! zawoła Niezabitowski, dajmy temu pokój. Ale wiesz co, na co mam się szkłem bawić? tak sobie niedamy rady. Ale zróbmy tak: niechaj każdy się położy pod beczkę, i koniec czoła weźmie w gebę, drugi mu kurka nakręci. Położymy zegarek na stole, a dwóch świadków będzie rachować minuty. Kto dłużej będzie pił bez ustanku, ten wygrał.

(Dalsz ciąg nast.)

pieczęciami sławnych królów, tudzież insygnia strzeleckie, medal i sygnet, jakoteż godło strzeleckiej czujności: kurka złotego, który jest jak kronika mówi, utworu złotnika Macieja jeszcze z r. 1495, a dany darem Towarzystwu przez Zygmunta Augusta.

Po opatrzeniu tych osobliwości zszedł Pan w dalne sale przysposobione do popisów strzeleckich, przyjacze racyły podany z uszanowaniem sobie sztucce, i ku uszczęśliwieniu gospodarzy tej uroczystości i zacnego Towarzystwa trafił w sedno do celu. Głosy radości zabrzmiły w gronie całem, a najlaskawszy Pan powtórzył wystrzały i zachęcał racyły członków towarzystwa i panów ze swity swojej do dalszych popisów.

Znaczną premią w srebrze, ze sztuk 30 zł. — Znaczne, przeznaczone były wygrana dla strażów najlepszych. J. C. M. se przyłożył racyły czerwonych złotych 20cia, na strzał główny, a osobno przydać sto czar. zł. darem na fundusz inwalidów lwowskich, na których korzyść niniejsze się popisy odbywały.

Widocznie uradowany z najszerzejszego przyjęcia racyły miłośnicy Pan laskawie po pięciu kwadransach pobytu pożegnał towarzystwo, wymawiając te słowa: „Dziękuję panom bardzo, żeście mi tak przyjemny wieczór sprawili.“ (G. L.)

Wiedeń 22 października. Z powodu zejścia księżny Angoulême arcy-księżna Franciszka Karol i Maksymilian, wyjechali wczoraj w odwiedziny kondolencyjne do Frohsdorff. Zmarła księżna pozostawia niewielki majątek, zaledwie milion złr. wynoszący hrabiom Chamberd, na którego rękę wyznęła ducha. Wiadomość o tem przesłana została telegrafem do Krakowa a ztamtąd kuryerem J. C. Mosci.

Rząd mocno się zajmuje i organizacją marynarki wydał swiżo w tym celu rozporządzenie ustanawiające radę admiralicyjną z 7 departamentów złożoną, którym podporządkowane są odpowiednie gałęzie służby morskiej. Komendy obwodowe morskie i komendy arsenalfowe, będą zniszczone a natomiast zaprowadzone dwa kontradmirały, jeden w Wenecji drugi w Polu. Tylko w Dalmacji pozostawiona będzie komenda obwodowa. Stała eskadra ewolucyjna ma się składać z ośmiu okrętów. Szwefowa 7 departamentu już są zamianowani. Stosownie tych nowych urzędów powszechnie sprawiła w nadbrzeżu zadowolenie, a pełen energii dzisiejszy komendant marynarki hr. Wimpfen, będz e je umiał należycie przeprowadzić.

Z Wenecji donosi gaz. Tryestynska, że już 20 listopada wypłynęła eskadra austriacka z 10 okrętów złożona, między którymi dwa parostatki i fregaty *Bellona* i *Nowara* i krażyć będzie po Adryatyckim morzu.

Ministerium rozporządziło, że dopłaty podatkowe w celu przeprowadzenia zniszczenia ciężarów gruntowych z dniem 1 listop. od wszystkich podatków stałych pobierane, mają być również uiszczane przez wszystkich urzędników podatek od dochodu opłacających.

Nowy poseł angielski hr. Westmoreland bardzo licznie odbiera wizyty od wszystkich rezydujących posłów i powszechnie traktowany jest z największym odznaczaniem.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 23 października. Przy wybieraniu dołu w domu pana Czecha na Piasku znaleziono półtora łokcia pod ziemią szkielet dobrze zachowany. Dziś odbywa się z tego powodu komisja lekarsko-policyjna na miejscu.

Przejazd ulicą Grodzką wstrząsany przez czas burzenia domów na cofnięcie przeznaczonych, szybko przywrócony został, i znaczną ilość rumowiska wywieziono bardzo rychło. Dziś przecież na nowo ta ulica zawalona, nie już rumowiskiem burzonych domów, ale ziemią wyładowaną z jednego z domów przeciwnych i to w takiej ilości, że dla pieszych nawet niejako przechodu nie zostało, a woda z ścieków wyszła na środek ulicy. Zdaje nam się, że władze miejscowe winny czuwać nad utrzymaniem w tym względzie porządku, i o tyle tylko dozwolone wywołania na ulicę ziemi lub rumowiska, o ile przez dzień jeden da się uprzątnąć.

Dzisiejszy wieczór w teatrze upłynął nam nader miło. Sztuka *Wujaszek całego świata* nie ma pretensji być wielkim utworem dramatycznym, ale jest prawdziwym, wyborem obrazem codziennego życia, napisanym z niemałą znajomością sceny. Intryga choć pełna zawiązków, wiąże się naturalnością i prostotą, z każdą sceną komplikuje się coraz bardziej i nareszcie w chwili najkrytyczniejszej, kiedy się wszystkie trudności razem zebrały, rozwiązuje się niespodzianie a prosto, wbrew planom i zamysłom, jak to bywa w życiu ludzkim dla jednego lepiej niż się spodziewali, dla drugich gorzej niż przypuścić mogli. Nieoceniony ów wujaszek, *pocieszca dusza* jest kłębkiem, na który motają się wszystkie nieci bez jego woli i podobnie wbrew jego woli odmotują. Msimy wspomnieć o kilku szczegółach, aby dać ponać trudności, z którymi miał do walczenia p. Linkowski i z których się z taką pociechą widów wywiązał. Stary bankier *swiersza* się przed nim, iż od dwu miesięcy jest z nią potajemnie zaślubiony; młodszy jego braciśzek, któremu czytane pod ławkami romanse już przewróciły głowę, *swiersza* się również, że mu serce jego zajęła też sama Matylda. Nie dość na tem, *swiersza* się córka bankiera, iż pokochała młodego

agenta handlowego, lecz się leka Matyldy, by mu chłopca niebałamuca; *swiersza* się bankier z ważnem spekulacjami; *swiersza* się student z potami szkolnymi i przyznaje, że to on jest sprawcą szkód w ogrodzie, o które ojciec surowy tak srodo się zżyma. Pod tą nawałnią kolejnych tajemnie upadają wujaszek, wszyscy żądają sekretu, a on języka za zębami trzymać nie umie. Co chwila dowiaduje się czegoś nowego, co chwila poprzedzi sekret przychodzi mu na pamięć i nieustannie zdradza się powiedzanem nieostrożnie słowkiem. Trzeba było widzieć, z jaką prawdą i talentem oddał p. Linkowski dobroduszość starszaka i nieustannie jego konfuzje, kiedy coś niepotrzebnego wypaplał. Co to za kłopot dla tak nierozgarnięj głowy, mieć czterzy listy, wszystkie ważne, do innej osoby i niezaadresowane! Gra p. Linkowskiego przez wszystkie akta niepozostawiała nic do życzenia, pełną była życia i wykończenia; przewybornie utrafił charakter, przybrał doskonale głos, chód, śmiech i cała mimika. To też publiczność dziękowała mu szczerze oklaskami za kilka godzin przyjemnie przepędzonych i wywoływała natężenie ulubionego artysty. O innych rolach biewspominamy; mniej były ważne, lecz sumiennie oddane, uzupełniały komplet.

W Odesie dnia 24 z. m. około godziny 8ej wieczorem wybuchł za Starym Bazarem ogień, który wkrótce zamienił się w straszliwy i niepamiętny w tem mieście pożar. Początkowo bowiem ogarnął sklepy, a później podniecony panującym wicherem, objął wsze ogniste ramiona wszystkie znajdujące się w pobliżu składy drzewa. Zaledwie około północy dopiero, można było owaśnić tym ogniem, który jednak aż na drugi dzień w południe, zupełnie ugaszonym został. Największe straty ponieśli właściciele drzewa, gdyż szkody te w przybliżeniu, szacują na 150 000 rsr. (milion złp.)

Zamysłują o założeniu nowego parku w Londynie; pomiaru już rozpoczęto pomiędzy Finsbury i Inslington; ta ostatnia dzielnica liczyła 1801 r. tylko 10 000 ludności, a dziś liczy jej 95 000; zresztą kolei żelazna łącząca doki, przewozi tam codziennie 140 000 podróżnych, park ów leżałby dziś na końcu owych przedmieści, ale przy rozszerzaniu się niezmierzonymi stolicy, za lat kilkanaście, będzie leżał w środku jednej bardzo części miasta.

Niefortunna myśl *Illyrskiej Matcy* w Zagrzebiu, zwołania kongresu słowiańskich filologów celem utworzenia jednego dla wszystkich Słowian wspólnego języka, i rozpisanie w tym celu do wszystkich słowiańskich stowarzyszeń zaprosiny, wywołują zewsząd uprzejme, acz nieco ironiczne odpowiedzi odmowne, z których jednę, czeskiej Matcy w Pradze, mamy dzisiaj przed oczyma. Oto jest treść tej odpowiedzi:

„Komitet czeskiego muzeum odebrałszy zaproszenie szanownego stowarzyszenia, na ogólny zjazd słowiańskich filologów, prześłał takowe do dalszej opinii podpiśnemu wydziałowi, który uważa się w tej sprawie, bez żadnego ubliżenia i z zupełnem uszanowaniem dla przeciwnego zdania, wyraża tu opinię: że jakkolwiek pragnąłby z serca takiego zwołania słowiańskich narzeczy w jeden język piśmienny, to z racji z tego, co wniosek szanownej Matcy zawiera, nie jest mu jasno, w jaki sposób na zasadzie tego wniosku, można by pożądanego osiągnąć celu; że jednak, gdyby się z czasem środki ku temu znalazły, po którychby się upragnione rezultaty słusznie spodziewać można, wydział nieomieszkałby czynem i słowem wedle możliwości przyczynić się do dzieła.“ (podp.) Wydział umiętnego podniesienia czeskiego języka i literatury.

Najpiękniejszy bez wątpienia zbiór fajek, znajdował się w posiadaniu marszałka Francyi Oudinota. Począwszy od skromnej glinianej lufki, współczesnej odkryciu rośliny Nikota, aż do fajek dzisiejszych, gdzie sztuka i przepych materiały zastępują na podziwienie, wszystko się tam znajdowało. Rzecz jednak szczególna, iż posiadanie jednej z najszacowniejszych, takiej fajki, łączy się z epoką przynależną najwięcej zaszczytu życiu wojennemu marszałka. Korpus dowodzony przez niego zajął Wiedeń; on sam mianowany został gubernatorem wojennym stolicy. Zajęte miasta trwały przez pewien czas, a postępowanie gubernatora zjednało mu przychyłność wszystkich mieszkańców. W chwili wyjazdu marszałka, Rada miejska Wiednia, której znanym był zbiór fajek Oudinota, postanowiła, iż najlepszym okazaniem wdzięczności Wiedeńczyków za sprawiedliwe i łagodne postępowanie marszałka, będzie ofiarą fajki Jana Sobieskiego, obrońcy Wiednia. Fajka ta, z której ten bohater palił w dniu skruszenia potęgi Otomanki, podarowana została ówczesnemu magistratowi Wiednia. Tym to sposobem historyczna lufka dostała się do zbioru Oudinota, gdzie aż dotąd pozostawała. Obecnie gdy posiadłość marszałka wystawiona została na sprzedaż przez publiczną licytację, fajka jak również wszelkie ważniejsze przedmioty ofiarowane marszałkowi lub do jego prywatnego użytku służące, wyłączone ze sprzedaży i w posiadaniu jego rodziny zostały.

Przyjechali do Krakowa od 22 do 23 października: Szczepańska Paulina ze Lwowa. Suchanek Antoni ze Stanisławowa. de Cichach Włodzimierz z Jass. Skrzyńska Teresa, Skrzyński Feliks z Drezn. Ostaszewska Emma z Wiednia. Karmin Dorota, Karmin Maurycy z Tarnopola. Sroko-dnia, Karmin Dorota, Karmin Maurycy z Tarnopola. Sroko-dnia, Karmin Dorota, Karmin Maurycy z Tarnopola. Sroko-dnia, Karmin Dorota, Karmin Maurycy z Tarnopola.

Wyjechali: Fischer Maurycy do Lwowa. Rallet Dymitr do Jass. Wróblewski Antoni, Stadniński hrabia, Rosnowski z siostrą do Tarnowa. Szlański do Rzeszowa. Stumer Karol. Borogji Józef do Berna. Zielińska Franciszka do Wiednia. Piasecka Honorata, Sadowska Helena, Konopka Stefania baronowa z synem do Wrocławia. Steinkeller Piotr do Polski.

Kurs papierów publicznych i pieniędzy.

Wiedeń. Kurs telegraficzny z dnia 23 października. Metali 5-proc. 92 1/2. — Metali 4 1/2-procent 91 1/2. — Metali 3-proc. 55. — 3-proc. z 1839 r. 297 1/2. — 2 1/2-proc. 55 1/2. — 1-proc. 19 1/2. — Metali 3-cięż. z 1839 r. za 250, 300 1/2. — Augsburg 123 1/2. — Londyn 12 14 kr. — Paryż 145 1/2. — Akcje Bankowe 1208. Akcje kolei żel. półn. Ferdin. 1412 1/2. — Akcje Bankowe 1208. Akcje kolei żel. półn. Ferdin. 1412 1/2. — Kurs krakowski z dnia 24 paździer. Banknoty 88. — Pruski kurant 106. — Imperyalny ros. 34 gr. 24. Ruble srebrne 100 — Dukaty 20 złp. — Listy zastawne Król. Pol. z kupon. 101. — Listy zastaw. galic. 83 1/2. — Cwano, stare 107 nowo 107 1/2. — Kurs lwowski z d. 21 paździer. Duk. helen. 5 złr. 32 kr.

— Duk. ces. 5 złr. 34 kr. — Półimperialny ros. 34 gr. 24. — Rubel ros. 1 złr. 52 1/2 kr. — Talar pruski 1 złr. 44 kr. — Polski kurant i piggiolod. 1 złr. 23 kr. — Galic. listy zastawne za 100 złr. 81 złr. 3 kr. — Kurs wiedeński z dnia 22go paździer. — Metali 92 1/2. — Nowa paryzka 81 1/2. — Akcje Banku wiedeń. 1215. — Akcje kolei żelazn. 146 1/2. — Agio od złota 28 1/2. od srebra 22 1/2. — Kurs wrocławski z dnia 22 paździer. Banknoty austriackie 83. — Pols. bank. bilety 94 1/2. — Listy zast. Król. Pol. nowe i dawne 94 1/2. — Akcje kolei żelazn. Krak. — górno-szlask. 78 1/2.

URZĘDOWE.

OBWIESZCZENIE.

RADA MIASTA KRAKOWA. [362]

Wydział Administracji i Skarbu. Podaje do powszechnej wiadomości, iż na dniu 30 b. m. i r. to jest we czwartek w godzinach przedpołudniowych w domu pod Nr. 125 w gm. II w bieżym Wydziale Administracji i Skarbu, odbędzie się publiczna licytacja w minus licytacyja na przedsięwzięcie dostawy przez czas od dnia 1 listopada r. b. do dnia 31 października 1852 r. materiałów piśmiennych — świec stearynowych fantów 840 i innych potrzeb kancelaryjnych dla biur Rady miejskiej i Budownictwa służby mających, których koszt w ogóle na sumę 1,914 złr. 13 kr. m. k. jest obliczony. — Licytacja odbędzie się bez zastrzeżeń i odstąpienie na ogólnie sumie procentu od stawianych przez licytatorów, wykaz szczegółowy materiałów i cen ich — tudzież próby każdego czasu w Wydziale Administracji i Skarbu przejrzenie być mogą.

Kraków dnia 22 października 1851 r.

Wiceprezes J. Paprocki. — Z. Sekr. Jlny Zawisza.

OBWIESZCZENIE.

RADA MIASTA KRAKOWA. [352-3]

Wydział Administracji i Skarbu. Podaje do powszechnej wiadomości, iż na dniu 30 paździer. b. r. to jest we czwartek o godzinie 11 rano w domu pod Nr. 125 w gm. II w bieżym Wydziale Administracji i Skarbu, odbędzie się publiczna licytacja w minus licytacyja na dostawę w drodze przedsiębiorstwa oleju do oświetlenia miasta w roku 1852 potrzebnego, w ilości mniej-więcej 6,200 garney, a mianowicie:

- Oleju rzepakowego surowego, czystego garney 2,200.
- Oleju konopnego surowego, czystego garney 600.
- Oleju rzepakowego preparowanego garney 3,400.

Poczynając od ceny jednego garnea bez względu na rodzaj oleju złr. jeden kr. czterdzieści trzy i pół m. k. — Wadium przy licytacji złożyć się winno wynosi złr. 500 m. k. O innych warunkach dostawy każdego czasu w biurach Rady miejskiej dowiedzieć się można.

Kraków dnia 16 października 1851 r.

Wiceprezes J. Paprocki. — Sekr. Jlny J. Estreicher.

Nr 6560. CESARSKO-KRÓLEWSKI TRYBUNAŁ [337]

Miasta Krakowa i Jego Okręgu.

Na zasadzie art. 12 ust. hipot. z roku 1844 — po wysłuchaniu wniosku prokuratora, wyzwa mających prawa do spadku po s. p. Franciszce Olechowskiej pozostałego, z realności pod L. 358 w gm. IX miasta Krakowa położonej, składającego się, aby się z takowami w zakresie trzech miesięcy do Trybunału zgłosił — w przeciwnym bowiem razie spadek rzychnąć, zgłaszającym się: Mateuszowi Olechowskiemu synowi i Alojzowi Stelcel, wrzeszcie Franciszce Olechowskiej przynajmniej zostanie.

Kraków dnia 14 października 1851 roku.

Sędzia przydujący J. KOPYCINSKI.

(3) Sekretarz P. Burszyski.

Inseraty.

Niżej podpisany po powrocie swoim z zagranicy, robiąc po najpierwszych pracowniach, ma zaszczyt donieść szanownym Damom, iż podejmując się wszelkich robót, podług najwzajemniejszych i najmodniejszych żurnali, nieomieszka przyrzeczonemu żądaniom zadosyć uczynić.

Mieszka przy ulicy Sienniej obok Banku Miódziedzia.

[354-2-2] M. Cieślukiewicz krawiec damski.

Opuszcł prasę i jest do nabycia w księgarniach krakowskich i lwowskich, stanisławowskiej przemyskiej, rzeszowskiej i tarnowskiej, tudzież w księgarniach pp. Zupańskiego w Poznaniu i Günthera w Lesznie

DZIEJOBRAZ POLSKI

czyli obrazowa chronologia do dziejów Polski

obejmująca wszystkie portrety królów polskich, czerpane z źródeł naukowego zakładu imienia Ossolińskich, 21 mapek, tytuł zmian granic Królestwa Polskiego wyobrażających, tudzież wiele innych, znamion symbolicznych, przedstawiających przecięt czasu różnorodnych wojen, bezkrólowia, sejmów, konfederacje, kongresy, bitwy, traktaty, zakłady naukowe itd. z tekstem objaśniającym.

Cena egzemplarza w drodze księgarskiej 12 złp. czyli 3 złr. m. k. PP. nauczyciele gimnazjalni, przełożeni zakładów naukowych i inni, życząc sobie nabyć kilka egzemplarzy, mogą się udać wprost do wydawcy S. Zaruskiego w Krakowie przy ulicy Szpitalnej N. 563 na I piętrze, i trzymając takowe po cenie prenumeracyjnej 10 złp. — Odbierający 10 egzemplarzy, otrzyma oprócz tego 1 egzemplarz gratis na póżtło, a księgarze dwa nieoprawne.

P. T. panom prenumeratom składającym niniejszem dzięki oświadczam wydawca, iż wszyscy za drogą, którą przedpłać zaliczyli lub tylko się zapili, odebrać mogą swe egzemplarze.

SPOSTRZEŻENIA METEOROLOGICZNE.

DZIEŃ	STAN BAROM.	STOP. CIEPŁA	PRĘŻNOŚĆ	KIERUNEK	STAN	ZJAWISKA	ZMIANA TEMPER.
GOUDZINA	w mierze paryskiej	według Reaumur.	pary wodnej w powietrzu	wiatru i natężenie.	ATMOSFERNY.	NAPOWIETRZNE	w ciągu dnia od do
23	27° 9"	285	+ 10° 4	4"	41	wpłw. słaby	
" 10	" 9	179	+ 7 6	3	80	wschodni "	
24	" 9	127	+ 5 4	3	16	rzach. "	
						mgła pogoda	+ 11° 5
						mgła gruba	+ 5° C

Sto złotych reńskich

nagrody wypłaci podpisany temu, koby zgubione złotych polskich 3980, to jest rubliami polskimi w papierach 375 sztuk, resztę zaś dziesięciurublowymi papierami, znalazłszy oddać, lub ślad jaki powziąwszy, podpisanemu donieść.

Starozakonny Herschel Bauminger mieszkający pod liczbą 209 w ulicy Szerokiej (357-2-3) przy Kazimierzu.

(304) **Uwiedomienie o obiciach.** (4-10)

Handel

ANT. SEEHAK

we Lwowie

pod Nr. 177 w Rynku utrzymuje wielki zapas

obiciów pokojowych

z najznakomitszych francuskich i niemieckich fabryk, jak również kompletnych sufittów (Plafonds) z rozetami, gzymsami, fryzami i narożnikami, gotowych parawanów i malowanych firanek do okien w najnowszych i najpiękniejszych deseniach.

Wiecej jak 200 gatunków obiciów po 24, 30, 40 kr., 1 złr. aż do 6 złr. stopniowo zwój 28' długości a 18' szerokości, jest ciągle w zapasie; na żądanie, handel powyższy podejmuje się również wylepiania takowych za najmierniejszą cenę, tak, iż wedle wielkości pokoju i wysokości ceny za 10 złr. nawet średni pokój 45 stóp obwodu mający, bez sufitu, może być porządnie i gustownie wybitym.

Odpowiedni wszelkim wymaganiom elegancyi wielki wybór w związku z łatwo dającą się wykonać pracę około wycięcia, a szczególniej okoliczność, że nawet bardzo wilgotne mieszkania, jeżeli wedle przepisanej w drukowanej instrukcji (w tymże handlu znajdującej się) sposobu będą wylepić, przynajmniej przez lat dwanaście utrzymują się, są przytem suche i zdrowe podczas gdy w suchych mieszkanach nierównie dłużej jeszcze zachowują się w dobrym stanie, — niepozostawiają wątpliwości, że wyklejanie mieszkań obiciami, nawet pod względem taniości, nierównie korzystniejszym jest od wszelkiego malowania pokoiów, zaczętem każdemu jak najmocniej zaleconem być może.

Tapeten-Anempfehlung.

Die Handlung von

ANT. SEEHAK

sub No. 177 am Ringplatz

in Lemberg

unterhält ein grosses Lager von

TAPETEN

der vorzüglichsten französischen und deutschen Fabriken; ebenso von vollständigen Plafonds (Sufitte) mit Rosetten, Gesimsen, Friesen und Eckstücken, von fertigen Parawanen und von gemalten Fenster-Vorhängen in den neuesten und schönsten Dessins.

Mehr als 200 Gattungen Tapeten zu 24, 30, 40 kr., 1 fl. bis gradatim 6 fl. die Rolle von 28' Länge und 18' Breite sind stets vorrätig; das Aufkleben derselben wird auf Verlangen ebenfalls von der Handlung billigt besorgt, so, dass man je nach der Grösse der Zimmer und der Preise der Ta. eten, selbst für 10 fl. ein mittleres Zimmer von 45 Schuh im Umfange ohne Sufitte nett und geschmackvoll aussapieren kann.

Die allen Anforderungen entsprechende grosse Auswahl, die Eleganz verbunden mit der leicht durchzuführenden Arbeit beim Aufkleben und ganz vorzüglich der Umstand, dass selbst sehr feuchte Wohnungen — wenn sie nach der in der genannten Handlung vorfindlichen gedruckten Anweisung mit Tapeten spaliert sind — wenigstens 12 Jahre ausdauern und dabei trocken und gesund sind; während die Spaliere in an sich trocknen Wohnungen sich noch weit länger gut erhalten, lassen es wohl kaum bezweifeln, dass das Spalieren der Wohnungen mit Tapeten auch in Betreff der Billigkeit, J-des Zimmer-Malerei bei weitem vorzuziehen ist, und daher auf'r Angelegentlichste anempfohlen zu werden verdient.

(307) **NAKŁADEM** (3)

Zygm. Schlettera

księgarza w Wrocławiu

wysłyż dzieła następujące i sprzedają się po wszystkich księgarniach:

Dzieła Seweryna Goszczyńskiego 3 tomy. 4 tal. 15 sgr.

Z tego zbioru sprzedają się pojedynczo:

Oda. Powieść. 15 sgr.

Król Zameczyska. Powieść. 25 sgr.

Poezje liryczne i powieści wierszem. 1 1/2 tal.

Sobótka. Powieść. 10 sgr.

Zamek Kaniowski. Powieść. 25 sgr.

Anna z Nabrzeża. Powieść. 1 1/2 tal.

Dzieła Tomazsa Olizarowskiego 3 tomy. 3 tal.

Z tego zbioru sprz. dają się pojedynczo:

Bruno. Romans w dwóch częściach. 25 sgr.

Sonia. Powieść ukraińska. 10 sgr.

Paladyn Czorc. Powieść. 12 sgr.

Topir-Góra. Powieść wołyńska. 12 sgr.

Zawerucha. Powieść ukraińska. 18 sgr.

Marya. Powieść ukraińska przez Antoniego Malczewskiego. Ze wspomnieniem o A. Malczewskim przez A. Mosbacha. Svo. Z rycina. 10 sgr.

Tożsame dziełko w ozdobnie kartonowej oprawie. 15 sgr.

Od Redakcyi.

Artykuł treści lekarskiej z podpisem J. będzie zamieszczony, skoro tylko autor dał wiadomość Redakcyi nazwisko swoje i podać zechce.